



## Biblioteka Analiz

### Apetyt na Melpomenę

Książka Piotra Kitrasiewicza „Apetyt na Melpomenę” jest zbiorem recenzji ze spektakli w teatrach warszawskich z okresu ostatnich 10 lat. Autor z premedytacją nawiązuje do szkoły recenzenckiej wypracowanej przez przedwojennych mistrzów takich jak Tadeusz Boy-Żeleński, Antoni Słonimski, Karol Irzykowski czy Jan Parandowski.

W dzisiejszych czasach, kiedy przenoszono na papier spotkania z Melpomeną nie posiadają indywidualnego odniesienia, służą schlebaniu koteriom, snobistycznym gustom oraz osobistym porachunkom, a w dodatku często są artykułowane za pomocą sięgającego bruku języka, warto zwrócić spojrzenie w kierunku okresu, w którym recenzent mówił po prostu to co czuł, oglądając spektakl, a po jego zakończeniu formułował swoje odczucia w słowie pisanym.

Książka ta ma służyć delikatnej zachęce do obcowania z muzą teatru – Melpomeną, która potrafi – w zależności od tego jaki „kapłan” ją reprezentuje – irytować, nudzić, złościć i zniechęcać, ale również zaciekawiać, zastanawiać, wciągać, współprzeżywać, pochłaniać, skłaniać do refleksji, prowokować emocje, zachęcać do przyjrzenia się bliźnim oraz samemu sobie.



Piotr Kitrasiewicz, „Apetyt na Melpomenę”. Wydawca: „Biblioteka Analiz”, Warszawa 2015, s. 304.

Stepan Prociuk

### O kawie z samym sobą

Zakochałem się w kawie jeszcze będąc studentem i odtąd jest moją wierną towarzyszką i w domu, i w pracy, i w czasie odpoczynku. Towarzyszy mi na spotkaniach z przyjaciółmi i znajomymi. Jednak najbardziej lubię pić kawę w towarzystwie... samego siebie. Czyli bez towarzystwa. Oczywiście przed napisaniem tych słów wypilem już w kuchennym zaciszu kolejną porcję tego czarnego narkotyku. Tym razem w postaci rozpuszczalnego „Jacobsa”. Nie jestem wybredny w stosunku do gatunków kawy. Nie należę do grona kawowych koneserów.

Swoją skłonność do tworzenia rytuałów realizuję, wypijając swoje poranne, dzienne, a czasem nawet nocne filiżanki kawy. Ale cóż by to był za osobisty rytuał, gdyby nie był on odprawiany w samotności? Stereotyp kawy jako trunku towarzyskiego przełamałem jeszcze we wczesnej młodości. Od tego czasu utracił on dla mnie znaczenie. Dobrze, że rozmówcy przy filiżance są sympatyczni i dyskutują z przyjemnością, ale jak ich nie ma, to też nie szkodzi.

Muszę wyznać, że czuję się bardzo komfortowo, siorbiąc kawę w samotności. Potwierdzą to barmani wielu frankowskich kawiarenek! Wcale nie chodzi o dumę, ostracyzm czy mizantropię, chociaż w towarzystwie wolę milczeć i słuchać opowieści snute przez mych rozmówców.

Samotność z filiżanką kawy – jest realizacją mojego społecznego prawa do porcji kofeiny.

Czego tylko nie zrobi człowiek w imię ucieczki od samego siebie... Jedni zbierają pudełka po zapalkach czy zjadają kilka tortów za jednym razem, marząc zobaczyć swoje nazwisko w księdze rekordów Guinnessa. Inni ćwiczą swoje umiejętności w szkołach nauk cynicznych. Jeszcze inni zażywają 40-50 pigułek dziennie, zatracają się w alpinizmie czy alkoholizmie (w sumie, to żadna różnica).

Czyżby mój kawowy rytuał samotnika był formą ucieczki od samego siebie? A może jednak to ucieczka do siebie? Kto to wie... W każdym bądź razie rytuał ten – niezależnie od tego czy jest odprawiany w kawiarni, czy przy kuchennym stole – dodaje mi energii. A jeśli to jedynie iluzja, to – niech żyje iluzja!

Przecież każdy z nas ma swoje iluzje na użytek prywatny, jak te:

1. Jestem szanowany i lubiany, bo jestem bogaty (a co jeżeli któregoś dnia zabraknie bogactwa i wpływów? Co pozostanie od szacunku czy nadszkalowania? I najważniejsze – kto pozostanie?);

2. Jestem mądry i utalentowany (wszystko jest względne);
3. Jestem piękny i młody, cieszę się powodzeniem (zobaczymy to powodzenie za dziesięć – piętnaście lat).

Z drugiej jednak strony, pozytywny stosunek do samego siebie, nawet ten porośnięty mchem iluzji, dodaje sił i pewności siebie. Tak więc, każda wypita filiżanka kawy sprzyja pozytywnym emocjom.

Często się zastanawiam, co by było, gdyby pewnego dnia został wprowadzony zakaz picia kawy? Albo kawa po prostu zniknęłaby?

I wtedy rozumiem, że musiałbym szukać jakiegoś zamiennika, lub pogodzić się z utratą temblaka iluzji, z utratą uzależnienia i możliwości jakiegokolwiek ucieczki.

Jednak na razie nie ma takiej potrzeby. A więc pójdę zaparzyć kolejną filiżankę.

### Moja wiara

Nie ma jednej prawdy. Nie ma sprawiedliwych wyznaczników. Twoja prawda – ich szyderstwo. Ich prawda – twoje wzruszanie ramionami.

Trzeba odrzucić chęć posiadania i dominowania. Nie bój się, nie staniesz się przez to pustelnikiem. Anachoretyzm to droga, którą podążają nieliczni. Jednak nawet oni byli ulepieni z krwi i kości. Pomiędzy *mieć* i *być* wybierz *być*. Wybierzesz – odnajdziesz, nie stracisz.

Uwolnij się od balastu pustych rozrywek i despotyzmu egoistycznych pragnień. Wyobraź swoje ciało jako substancję energetyczną, przez które przenika światło. Twoje ciało nie powinno być osadnikiem rozkładu niezdrowej chemicznej żywności – miejscem, gdzie kwitnie trucizna. Pragnienie posiadania dotyczy nie tylko rzeczy materialnych – również doznań ekstremalnych, wiedzy. Nie bądź księgowym, kolekcjonującym zbędną wiedzę. Oczyść siebie z nadmiaru ładunku intelektualnego, a będziesz wolny! Przecież ptak nie posiada wiedzy, a jednak wie wszystko.

Leżysz zrelaksowany, oderwany od śpiesznej metropolii czy zabójczej małowartościowej rutyny. Twoją lewą nogę wypełnia ciepło... więcej... jeszcze więcej... staje się ciężka... jednak ten ciężar nie trzyma... to nie opuchlizna zatkań trucizną żył... potem prawa noga... potem ręce... nie ma pośpiechu... to, co powinno cię spotkać i tak cię spotka... to, co nie było ci pisane – nie osiągniesz żadnymi zaklęciami... ciało staje się cięższe i lżejsze zarazem... przesywają go energie siły, a nie niemocy... odpoczywasz... osiągasz skrawek wolności, o której marzyłeś chmielnymi wieczorami i razem z rękami, które kiedyś obejmowały cię... dotykasz